Nr. 84. We Lwowie Niedziela dnia 25 Marca 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

„Warszawa — Rok 1794". Pod tym tytułem *Dziennik Polski* rozpocznie po świętach druk powieści Fr. Rawity. Powieść powyższa obejmie szereg wypadków, jakie zaszły w Warszawie wkrótce po bitwie Racławickiej i zakończyły się wypędzeniem Moskali i Igelströma z miasta. Zainteresowanie, jakie obudziła powieść tegoż autora pt. „Racławice", służyć może za najlepszą wskazówkę, że i „Warszawa" nie przejdzie bez wrażenia w naszem społeczeństwie. Istotnie, dramatyczność akcji, żywość jej, jakoteż zalety pisarskie autora występują w tej powieści z całą plastyką.

Wielki Rok.

V.

Co się działo w Warszawie.

Zanim przejdziemy do opisu bitwy racławickiej, przypatrzyć się musimy, w jakim stanie znajdowała się Warszawa.

Nowy rok 1794 smutno się zaczął; Igelström, który po Sieversie objął rządy, nie uważał nawet za potrzebne złożyć królowi *credentiales* — wymówił się słabością. Ta słabość nie przeszkodziła mu jednak w tydzień po objęciu rządów wymusić na królu, aby tym, którzy walczyli pod wodzą Poniatowskiego przeciw Moskalom, odebrać medale, dyplomy i wszelkie dystynkcje. Uczynił to król na posiedzeniu rady nieustającej d. 7. stycznia, wśród ogadujących pochlebstw dla „najpotężniejszej aljantki".

Najlepszym dowodem ruiny kraju były upadłości banków. Długi Teppera wynosiły 879.034 dukatów, Schultza 96.791, Kabrita 146.966. Prot Potocki, nie obliczony jeszcze, miał weksłów w obiegu na 384.120 dukatów!...

Królem nie był już Stanisław — ale Igelström, który dyrygował radą nieustającą, złożoną z ludzi miłych ambasadzie, pod prezydencją Ankwicza. Historyk rosyjski Kostomarow tak charakteryzuje Igelströma: „Odważny, śmiały, dosyć wykształcony, postępował w Polsce tak, jakby [illegible] u siebie w Azji. Z ministrami i królem samym z góry sobie poczynał — rozkazywał, rozporządzał, zamiast łagodnie namawiać i przekonywać. Obrażając i rozdrażniając Polaków soldackiem swem obchodzeniem się z nimi, razem z tem dawał się za nos wodzić tym, którzy mu ulegali. Największy wpływ miała nań hrabina Załuska, a przez nią inni Polacy. Słowem — kończy historyk rosyjski — był to krzykacz, gorączka, ale w rzeczy samej człowiek słaby".

Ale też najstraszniejszym tyranem bywa właśnie słaby satrapa!

Baczniejsi widzieli, że gwałty jego, a szczególnie przyspieszenie redukcji siły zbrojnej, muszą wywołać zbrojny opór. Buchholc, naoczny i wiarygodny świadek, tak pisze w przewidywaniu katastrofy:

„Nienawiść przeciwko Rosji doszła do tego stopnia, który wszelkie przechodzi pojęcie. Polaków, podbudzonych ostatniemi zwycięstwami Francuzów, formalny szał opanował..." Igelströmowi donoszono o tem wrażeniu, ale on wierząc w bagnety, lekceważył to wszystko i wysilał się na represje.

„Jest rzeczą pewną — pisze Ogiński — że Igelström uczynił wszystko, co było potrzeba, aby zniecierpliwić, rozdrażnić, prześladować i gnębić Polaków..." „Igelström — pisze w swych pamiętnikach Józef Zajączek — dawał nieszczęśliwym mieszkańcom Warszawy uczuć wszystko, czego w odwiecznej dzikości Hunów i Gotów najobrzydliwszego doczytać się można. Sposób postępowania, ton i cała tłuszcza dworaków tego jenerała, przywodziła na pamięć obraz owych naczelników niewolniczych hord azjatyckich, których wspomnienie samo przeraża. Wtrącenie do więzienia i spustoszenie włości było miane za najłagodniejszą karę. To też nakoniec skryte uczucie, wołające o zemstę nad nieprzyjaciołmi, odezwało się w sercach ludu, ustawicznych obelg doznającego.„."

Po dwakroć już upadał termin powstania, tak w Warszawie, jak i w Wilnie układany, a tymczasem nędza i rozpacz uciśnionych obywateli zapalały coraz mocniej serca i umysły do zemsty lub zagrzebania się w ruinach swej Ojczyzny. Patrjoci znosili się ze sobą i z wojskiem, przykład Madalińskiego podziałał na innych dowódców: Brygadjer Kopeć uprowadził swe wojska z pośród 40.000 armji rosyjskiej, pułkownik Dzierżek pokłonił się Moskalom szablą, zagwoździł działa, porwał magazyny i kasę, Łoziński przeprowadził swój oddział wpław przez Dniester, a po terytorjum tureckiem i austrjackiem wszedł do kraju, brygadjer Wyszkowski równie się przesunął po łbach Moskali.

Wieść o Madalińskim starano się utaić — w Warszawie wiedziano już jednak o tem, a 23. dowiedziano się, że hetman z komisją wojskową pozwali przed sąd Madalińskiego, sąd zaś ogłosił go buntownikiem i burzycielem. W dzień przysięgi na krakowskim rynku—24. marca ogłosił Igelström zapowiedź środków ostrożności, których przedsięwzięcia żąda od króla i rady. Od tej chwili rozpoczęły się tem silniejsze represje—a równocześnie z drugiej strony spisek dojrzewał. Chcąc uwiadomić o tym stanie umysłów w Warszawie Kościuszkę, użyto zręcznego fortelu. Jeden z wyższych urzędników skarbowych, pod pozorem niepokoju o kasę rzeczypospolitej w Krakowie, postarał się o polecenie zabrania jej stamtąd. Wysłano go z pasportem Igelströma po kasę, którą on oddał Kościuszce, donosząc równocześnie, co się dzieje w stolicy.

Przewidując wybuch, Igelström zniechęcony tracił głowę i myślał o dymisji, pomimo tego działając dalej nad zgnieceniem spisku, żądał, aby zawieszono prawo *nemin m captivabimus* — czego rada odmówiła, jako przechodzącego jej władzę, ale ponieważ zdrada stanu uważała się prawnie za gorący uczynek, zatem zalecono policji surowość, wyznaczając fundusz na zwiększenie dozoru i strażników. We dwa dni później zwołano listem rekwizycyjnym sądy sejmowe.

W tym czasie z polecenia Igelströma aresztowano Stanisława Potockiego, Działyńskiego i Węgierskiego, a Kapostas tylko spieszną ucieczką do Krakowa się salwował. Najpierwszem staraniem Igelströma było przecięcie komunikacji pomiędzy stolicą a resztą kraju. Sądził, że iskrę stłumi w zarodzie; z jednej strony nie wątpił, że Denisów i Tormasów pokonają od razu Kościuszkę; z drugiej czekał tylko na tę wiadomość, aby rozpocząć najsroższe prześladowania. W Warszawie wszystko wrzało!

Tego właśnie zdawał się nie widzieć Igelström: tu bowiem przedsięwzięto środki, tak dobrze obrachowane, że miasto zdawało się spokojnem i cichem właśnie w przededniu wybuchu...

Grom...

Lwów 24. marca

Od dłuższego czasu powtarzały się sporadycznie w całej prasie europejskiej dwie wiadomości, wzajem się wykluczające. Jednego dnia: „Lada chwila spodziewaną jest encyklika papieża do Polaków" — a zaraz nazajutrz czytało się mniej więcej te słowa: „Skutkiem usilnych zabiegów dyplomacji francuskiej, która w tym wypadku działa w interesie swoich przyjaciół z nad Newy, Leon XIII. zaniechał ogłoszenia już wypracowanej encykliki..." Rzecz prosta, cała prasa polska notowała skwapliwie obie relacje rzymskie, zaopatrując je niejednokrotnie swemi uwagami, odpowiednio do stanowiska i barwy danego czasopisma. W jednem wszelakoż godziły się one wszystkie, bez różnicy obozu — oto, że Leon XIII. jest zbyt rozumnym mężem stanu i zbyt dobrym ojcem ludów, przywiązanych do Kościoła katolickiego, aby mógł uledz naporowi carofilskiej dyplomacji. Innemi słowy mówiliśmy sobie wszyscy tak: Jeżeli ukaże się encyklika, to będzie ona gromem potępienia, ciśniętym z wyżyn stolicy apostolskiej na głowy katów i ciemiężycieli najwierniejszej dziatwy św. Kościoła, a strugą ożywczego balsamu na rany tysięcy męczenników wiary, nad którymi z barbarzyństwem wyszukanem włada przemoc dzikich satrapów, — błogosławieństwem ojcowskiem dla tych, którzy w obronie tej wiary krew swą hojnie przelali. A jeżeli w istocie wpływ otoczenia rosyjsko francuskiego zdoła zachwiać pierwotnem postanowieniem papieża, to w takim razie nie będzie żadnej „encykliki do Polaków!" Wiek sędziwy człowieka śmiertelnego, choćby nim był namiestnik Chrystusowy, może nie jedno wytłumaczyć.

Tymczasem rzeczywistość kłam zadała wszelakim przypuszczeniom polskim... Encyklika została ogłoszoną, przyniósł nam ją wczoraj w dokładnem streszczeniu drut telegraficzny i — jeżeli nie jest apokryfem, czem bogdajby się jak najrychlej okazała! — jest jaskrawym dowodem druzgocącej wszystko przewagi wpływów rosyjsko-francuskich w Watykanie.

Trudno zaiste oprzeć się nawałnicy uczuć bolesnych, trudno zatrzymać w gardle okrzyk żalu i rozpaczy, wprost niepodobna nakazać sobie milczenia, gdy się czyta ten ostatni elaborat watykańskiej polityki... Nie! to nie pióro Leona XIII. rzuciło na papier — jakby na urągowisko zbolałym miljonom gnębionych przez innowiercę synów św. Kościoła — te zimne jak stal i jak stal pierś naszą przeszywające komunały i fałsze o konwencji rosyjsko-watykańskiej z roku 1882, o tępieniu ducha, obrażającego władze świeckie, o poczuciu sprawiedliwości u cara, o gwarancjach, płynących z konwencji wspomnianej na korzyść katolickiego duchowieństwa w Rosji. Toż słowo w słowo tak samo przemawiają organa, stojące na usługach Pobiedonoscewa i synodu petersburgskiego, ilekroć usiłują wobec Europy brać w obronę ucisk straszny, jaki panuje w carstwie wobec katolicyzmu; toż tak, a nie inaczej wystylizowałby tego rodzaju encyklikę, dajmy na to p. Izwolskij, gdyby mu ją wystylizować kazano! Nie i sto razy nie! Ta encyklika ogłoszona chyba nie jest dzieckiem Leona XIII... Czyż stosując swe admonicje arcypasterskie do polskiego episkopatu, mógłby ten dobry ojciec w istocie zapomnieć o zaciekłem tępieniu unitów Podlaskich, o niedawnej rzezi w Krożach, o ustawicznem kasowaniu kościołów katolickich na Litwie, o trwających bez przerwy zsyłkach w głąb Rosji duchowieństwa katolickiego, o owych nieprzeliczonych ofiarach z ludu polskiego, konających zwolna wśród stepów sybirskich za swe gorące przywiązanie do wiary ojców swoich? Możebne to, aby następca Grzegorzów, Piusów, na Piotrowej stolicy nie miał jednego cieplejszego słówka dla narodu, który dzisiaj ponownie przebywa czasy okrutnego prześladowania wiary Chrystusowej przez cezarów rzymskich, tej jedynej przecie nieomylnej wiary, jaka się zawiera w dogmatach św. Kościoła katolickiego? Godziż się przypuszczać, że głowa widoma tego Kościoła z umysłu zamyka oczy na hekatombę, jaką wyprawia z jej wiernej dziatwy carat północny; zamyka uszy na bijące w niebo okrzyki rozpaczy i boleści z piersi tysięcy katowanego ludu katolickiego? Nie — nie! Encyklika rzeczona nie pochodzi od Leona XIII., lecz jest produktem oślepłej widocznie dyplomacji watykańskiej, która zbyt przystępną będąc wpływom sfer świeckich, — w interesie sojuszu rosyjsko francuskiego — poprostu nadużyła czczonego imienia papieża, aby pod jego pokrywką w obliczu cywilizowanego świata wymierzyć brutalny policzek Polsce katolickiej... Opatrzność od stu lat zsyła na biedny naród nasz za grzechy ojców rozliczne krzyżyki. W ich rzędzie ten ostatni, podarowany obecnie przy „święconem jajku", jest jednym z najcięższych. Oby nam Bóg sił użyczył do przetrwania tej klęski!...

Niespodzianki rozwodowe.

Lwów 24. marca.

Nic mu już nic pomoże. Pozostanie on na zawsze figurą operetkową, bohaterem farsy, w równym stopniu śmiesznym, jak wstrętnym. Kto? O kim mowa? Któż inny, jak nie Milan, ten mistrz skandalu, klown w koronie, który z niebywałym artyzmem skarykaturował tron i monarchję, którego zadaniem życia kompromitować instytucje dynastyczne. Za wykonanie tego zadania należy mu się zupełne uznanie. Spełnia je z mistrzowstwem bezprzykładnem. Dzień w dzień program urozmaicony i nowy, a każde przedstawienie istną niespodzianką. Komedja snać jeszcze nie skończona, ale w dniach ostatnich nowego byliśmy świadkami aktu, który godne zajmuje miejsce obok wszystkich dotychczasowych ekwilibrystycznych sztuczek milanowskich.

Pisma belgradzkie ogłaszają podany już w wiadomościach telegraficznych dokument urzędowy, który, orzeczony przez zmarłego metropolitę Teodozjusza, rozwód między królem Milanem a królową Natalją uznaje za nieważny i niebyły. Król Milan zwrócił się do obecnego metropolity Michała z prośbą, o konwalidację rozwiedzionego przez metropolitę Teodozjusza dnia 12. października 1888 małżeństwa, doszedł bowiem, jak powiada w swojem podaniu, do przekonania, że małżonce swojej wyrządził krzywdę. Synod biskupi z uwagi na to, że metropolita Teodozjusz nie był uprawnionym do rozwiązywania małżeństwa królewskiego, albowiem rozwiązywanie małżeństwa należy do kompetencji konsystorza, dalej z uwagi na to, że królowa Natalja nigdy w tej sprawie nie była słuchaną, z uwagi wreszcie, że król Milan uznaje swój błąd i gotów jest naprawić go, rozstrzygnął teraz, że znosi się orzeczenie rozwodowe z dnia 12. października 1888 i uznaje się za zawarte w dniu 5. października 1875 małżeństwo między królem Milanem a Natalją za prawnie istniejące. W końcu udziela metropolita Michał odnowionemu związkowi małżeńskiemu swojego błogosławieństwa apostolskiego i wzywa króla Milana i królowe Natalję, aby jako dobre i wierne dzieci świętego kościoła, przykładny prowadzili żywot i by w chrześcijańskiej miłości i zgodzie okazali się godnymi łaski Bożej.

Dużych komentarzy ani ten akt metropolitalny, ani postępowanie Milana, które go spowodowało, nie potrzebują. Budzi on tyle niesmaku i wstrętu, że brzydzić się trzeba, gdy się o tem wszystkiem pisze. Już sam rozwód wtedy, gdy go ogłoszono i gdy Milan zmusił oddanego sobie metropolitę Teodozjusza do zadekretowania go, był czemś obrzydliwem. Ostatecznie zdarzać się mogą w stadle małżeńskiem niesnaski i swary, mogą zajść okoliczności i stosunki w pożyciu rodzinnem, w których rozwód jedynym ratunkiem dla obojga stron. Opinja publiczna nie ma wtedy prawa mięszać się w te najwewnętrzniejsze stosunki domowe i przyjmuje też zazwyczaj fakt spełniany do wiadomości — bez komentarzy. W danym jednak wypadku Milan na to pobłażanie liczyć nie mógł i nie miał do tego prawa. Postępowanie jego wobec kraju i wobec opinji było wstrętne, a i niegodne, gdyby nie z innych powodów, to już dlatego samego, że za wszystko, co robił, dobre czy złe, kazał sobie płacić i to grubo. Ale ostatecznie zdawać się mogło, że otrzymawszy za abdykację i wyjazd zagranicę sowitą zapłatę, skończy karjerę, że da spokój Serbji i osobą swoją nie będzie więcej turbował opinji publicznej.

Owoż widocznie źle znali Milana ci, którzy się po nim tego spodziewali. Zrzekł on się korony, a więc tytułu królewskiego, co więcej nawet obywatelstwa serbskiego i wyjechał z kraju, przyrzekając nigdy doń nie wrócić i otrzymał za to hojną gratyfikację. Serbja odetchnęła. Zapłaciła, co prawda, dużo, ale za to mogła przynajmniej żywić nadzieję, że się pozbyła idywiduum, wysoce kompromitującego. Ale radość nie trwała długo. Milan powrócił mimo wszystkiego i rozpoczyna swoją karjerę od początku. Rozwiódł się z żoną, dziś ma ją na nowo, zrzekł się tytułu królewskiego, dziś wyrok metropolitalny na nowo go mianuje królem i zapewniają w sferach dobrze informowanych, że ma się niebawem pojawić dekret króla Aleksandra, przywracający po wszelkiej formie Milanowi tytuł króla ojca. Miałażby się więc piosnka zacząć *da capo?* Prawieby się zdawać mogło, że się na to zanosi. Przy całej swojej obrzydliwości Milan jest bardzo sprytny. Robi on wszystko z wyrachowaniem, a nic darmo. Przypuszczać należy, że już sobie obliczył, ile będzie mógł w danej chwili zarobić na ponownem zrzeczeniu się tytułu królewskiego i na ewentualnym powtórnym rozwodzie. Zdaje się, że to na wszelki sposób interesa intratne. Dla tego nas już nie dziwią obecne niespodzianki rozwodowe, a zaczynamy się spodziewać... nowych.

Towarzystwo im. Szewczenki.

W Petersburgu powstał niedawno projekt, wypracowany przez Ukraińca Mikeszyna, utworzenia petersburskiego towarzystwa im. Szewczenki z oddziałami w Kijowie i Charkowie, którego celem byłoby rozszerzanie utworów tego poety i w ogóle wiadomości o nim. Liberalniejsze pisma rosyjskie ograniczyły się na suchej wzmiance albo też fakt ten pominęły milczeniem, za cofańcy zaś, a szczególniej rządowcy powstali przeciw projektowi gwałtownie, nie szczędząc ostrych słów członkom-założycielom, po większej części Ukraińcom, pomiędzy którenii znajdujemy takie nazwiska jak Mordowcew, Riepin, Kropiwnicki, Koni, prof. Mendelejew i inne.

Hasło do tych napaści dał *Kijewlanin*, rozdrażnił go bowiem jeden z głównych celów przyszłego towarzystwa, a mianowicie zakładanie początkowych szkół ludowych i urządzanie odczytów popularnych z obrazami mglistemi i t. p. na cześć Szewczenki.

52)

NERA POLACCA.

POWIEŚĆ
napisał
WINCENTY hr. ŁOŚ.

(Ciąg dalszy.)

XVII.

Na mapie droga do tego Gałaczu jako tako się przedstawiała, bo prowadziła ciągle, niemal w prostej linji od Tuluzy na Wschód, ale była to podróż nie lada, przez całą niemal długość południowej Europy się ciągnąca.

Na Turyn pospiesznym pociągiem popędziłem do Tryestu, a ztamtąd w ciągłem przesiadaniu się z wagonów do wagonów, różnych linij nowych kolei przez Zagrzeb, Teresiopol, Belgrad, dotarłem do Bukaresztu, skąd znowu pusoiłem się do Gałaczu.

Zachodziłem w głowę, coby Erema robiła w tym handlowym porcie i czego tam szukać podążyła.

Chwilami, tułając się po stacjach wśród bezsennych nocy w wagonach, myślałem, że mnie zmistyfikowano i wydobywałem z mej podróżnej torby aż trzy depesze, otrzymane w Oloron i jednobrzmiące co do miejsca pobytu panny Kirgiełło.

Wreszcie po pięciu dniach bezustannej podróży stanąłem w Gałaczu zmordowany i chwilami gorzko sobie wyrzucający zaciekłość moją w tej sprawie, która mi odebrała spokojne i wygodne życie.

Ale nabiorałem otuchy, ile razy sobie przypomniałem humanitarny obowiązek uczciwych ludzi, niedopuszczenia do tryumfu podstępu i intrygi.

Działałem już raczej z moralnych pobudek, bo sponiewierane moje ciało zrezygnowało z żądzy zemsty i uporu, pozbyło się tkliwych uczuć dla niegodnego ich Janka.

Ale mimo to dreszcz mnie przebiegł od mózgu do nóg, ile razy mi stanęła w oczach Irma w jednej ze swych tysiąca odegranych ze mną ról.

Wtedy to mi się wydawało, że południowe pociągi za wolno chodzą, że wogóle koleje żelazne tam dalekiemi są jeszcze od doskonałości.

— Byle tak było, jak przypuszczałem, byle mnie nie myliło przeczucie, będące pewnikiem w mej duszy, że Irma piekielną intrygą skłoniła tę anielską Wandę do zerwania z Jankiem, czyli do zgruchotania mych przeprowadzonych niemal planów.

Byłem w Gałaczu.

Nadmorskie to miasto leży w odległości stu kilkudziesięciu kilometrów od ujścia Dunaju, mimo to jednak liczy się do ważniejszych portów i posiada wielkomiejską cechę, a ludność, dochodzącą stu tysięcy mieszkańców. Składa się ono ze starego i nowego miasta, a to ostatnie położone na wzgórzu, ma zupełnie europejski wygląd i śliczny widok na wijący się u jego podnóża wspaniały i imponujący Dunaj.

Ale nie w właściwem mieście odnalazłem Eremę i hrabinę Konarewską. Te panie osiedliły się w jednej z licznych will, położonych nad jeziorem Braitisz, które powyżej Dunaju otacza jeden cały bok Gałaczu.

Zaiste, Galacz charakterem swoim orientalnym, ruchem portu, położeniem i klimatem, więcej przedstawiał interesu dla autorki od wielu podobnych miejscowości w Europie, ale mimo to nie rozumiałem, dlaczego te panie znajdowały się tutaj, a nie w Wenecji. Nicei, Biarritz, czy Ostendzie, czy tylu innych nadmorskich miejscowościach.

Za chwilę spodziewałem się tego dowiedzieć, gdyż prowadzony byłem wzdłuż imponującego i słynącego z wielkiej ilości ryb, jeziora, do willi, zajmowanej przez dwie, jedyne Polki w Galaczu.

Adres niedokładny miałem od redakcji „Gwiazdy", ale nadto udałem się do konsula rosyjskiego, który mi dał przewodnika, mającego mnie zaprowadzić aż do samego mieszkania hrabiny.

Te panie zajmowały parter w jednej z will, położonej tuż nad jeziorem i wybudowanej w oryginalnym stylu wschodnich pałaców.

Znana mi służąca z Zakopanego uchyliła drzwi i cofnęła się aż z zadziwienia, poznając mnie i krzyknąwszy tylko radośnie, wbiegła do mieszkania.

— Dobry znak! — mruknąłem, uszczęśliwiony tem powitaniem.

Hrabina niedowierzała służebnej, bo sama wyszła na moje powitanie i dopiero zobaczywszy mnie, zawołała:

— Pan! pan? — oczu wierzyć muszę..

Wyglądała uszczęśliwiona. Przywitała mnie z wyjątkową serdecznością i wprowadziła przez salon na taras, która formalnie wsuniętą w jezioro się zdawała.

Tu oniemiałem na chwilę zachwycony cudownym widokiem, pełnym barw i oryginalności, jedynym w swoim rodzaju.

Stałem, jakby w olbrzymiem jeziorze, którego brzegi jednak były widzialne. Na lewo szedł nieskończony szereg will strojnych, błękitnych ze swemi czysto niebieskiemi dachami i tureckiemi wieżycami. Na prawo, na wzgórzu, piętrzył się amfiteatralnie Galacz, a okalał go Dunaj, najwspanialszy w tem miejscu i najruchliwszy, bo niebawem, zaraz miał się rozgałęzić i wpaść jak kropelka do Czarnego morza. Okręty uwijały się po nim, jak łódki.

Pierwszy raz w życiu widziałem ruch morski wielkiego portu, odbywający się na rzece

Był to widok niezwykły. Okręty, to olbrzymy mórz, uwijały się po Dunaju, jak ekwipaże na bulwarach. Jedne stały, a drugie spieszyły na wielką morza wodę, inne wyładowane i ciężkie, torowały sobie drogę do gałackiego portu.

A tam daleko ponad nami za kilkoma jeszcze jeziorami, za Tulczą, Bilią, za Babadagh szumiały ujścia Dunaju, wyrzucające na morze masy wód i setki okrętów i zdawało mi się, że słyszę szum spienionych fal i plusk prutych bałwanów i tajemnicze głosy uradowanej rzeki, odzyskującej wolność po tak długiej podróży.

— Co pan tutaj robisz? — pytała powtóre hrabina.

— Co robię? przybyłem do pań, ale co panie tu robią?

— Najpierw o sobie, potem o nas — podchwyciła pani Konarewska — przyjeżdżasz pan do nas — mówiła jakby z radosnem zdziwieniem

— Tak do pani! do Eremy! Wszak nie sposób, aby nasza przyjaźń skończyła się, na liście, który mi pani w Zakopanem zostawiła... Przyjeżdżam, bo sądzę, że jeszcze da się naprawić złe, które nam ta kobieta wyrządziła.

— Jesteś pan z Jankiem? — wtrąciła trwożnie niewiasta.

— Nie! sam!

Po obliczu hrabiny przebiegł wyraz zawodu, lecz zaraz opanowując się, dodała.

— To dobrze! bardzo dobrze! bardzo jestem panu rada... i Erema będzie...

— Zdrowa?

— Zdrowsza!

— Była cierpiącą?

— I bardzo!

Pani Konarewska poprosiła mnie do salonu, w którym usiedliśmy i zaraz tak zaczęła.

— Nieraz, gdyby nie fałszywy wstyd, to i pisać do pana się zbierałam. Ale, opowiem panu od początku...

— Proszę pani.

— Wanda nagle zerwała z Jankiem i zażądała wyjazdu. Z jakiej przyczyny? do dziś dnia nie wiem. Wiem tylko, iż postanowienie swoje zerwania oznajmiła mi nazajutrz po wyjeździe pańskim z Zakopanego, wieczór, po długiej rozmowie z Irmą. Napisała do Janka. Jaką mu podała przyczynę.. także nie wiem. Wanda jest zamkniętą w sobie, jak ją pan znasz. Chwilami sądziłam, iż się namyśliła, iż się coś dowiedziała, iż w ogóle jej serce silnie zajętem nie było. Tymczasem...

— Tymczasem? — podchwyciłem, niecierpliwy przeczuwanego końca, będącego wodą na mój młyn.

Hrabina po pauzie ciągnęła.

— Tymczasem Wanda zakochaną była szalenie i jest nią dotąd... biedna! (*C. d. n.*)

„Zakładać towarzystwo — pisze *Kijewlanin* — im. Szewczenki w celu rozwoju oświaty ludowej, nie ma najmniejszych podstaw, dopóki nie istnieją podobne towarzystwa im. Żukowskiego, Puszkina, Gogola, Lermontowa, Turgeniewa i innych pisarzy, których wpływ na rozwój oświaty ludowej nie może być nawet porównywanym z wpływem Szewczenki. Szewczenko pozostanie znakomitością kółka wykształconych Małorusów, którzy uprawiają szczególny jego kult.

Teoretycznie nic nie można powiedzieć przeciwko kultowi Szewczenki, dopóki on jest prywatnym. Niech czciciele poety przeceniają jego zasługi i znaczenie, zachwycają się nim trochę w napuszony sposób, zbierają relikwje w rodzaju maleńkich zapisek lub małoznaczących faktów z jego życia.

My jednak uważamy za niestosowne zupełnie wybierać, jako arenę w celu propagowania sympatyj dla Szewczenki, szkołę ludową lub odczyty ludowe.

Nie wolno nam zapominać, że egzystuje tak zwane ukrainofilstwo, które pojawiło się od czasu do czasu i, a posiada zupełnie jasno określony charakter w Galicji. Mamy na myśli nie to niewinne ukrainofilstwo, które ma sympatję do ukraińskich koszulek i małoruskich dumek, lecz ukrainofilstwo, jako naukę polityczną i jako partję polityczną. Galicyjscy ukrainofile stawiają sobie jako zadanie cywilizacyjne i polityczne: odosobnienie Małorusinów i wroga postawa względem Rosji. Ponieważ i to polityczne ukrainofilstwo usilnie i demonstracyjnie propaguje kult Szewczenki, to zupełnie naturalnem jest, iż możemy się spodziewać różnego rodzaju nieporozumień.

Uważamy za rzecz bardzo nie na czasie i zupełnie niepożądaną stworzyć powód do takiego (jakiego? *P. R.*) rodzaju nieporozumień. Jeżeli szanowni petersburscy założyciele towarzystwa tego nie widzą, to my w Kijowie dokładnie sobie z tego zdajemy sprawę, że takie towarzystwo nie przyniesie żadnej korzyści, a może sprawić mniejszą lub większą szkodę.

W ostatnich latach trzydziestu, widzieliśmy tu w Kijowie, jako w umysłowem centrum południowo-zachodniego kraju i Małorusi, kilka odpływów i przypływów ukrainofilstwa, które dawały nam zawsze opłakane rezultaty. Założenie towarzystwa im. Szewczenki, z oddziałami w Kijowie i Charkowie, oznaczałoby jeden z takich przypływów i rezultaty jego z pewnością byłyby takie same."

To więc nic innego, jak tylko chęć zwrócenia uwagi rządu carskiego na to, iż dając pozwolenie na założenie towarzystwa im. Szewczenki, tworzy tem samem na nowo (?) ukrainofilstwo i ożywia niejako dążenie separatystyczne.

Rocznica Kościuszkowska.

Rada miasta Podgórza na posiedzeniu, w dniu 8. marca r. b. odbytem, uchwaliła wziąć udział gremialny w ogólnym obchodzie setnej rocznicy przysięgi Kościuszki, w Krakowie odbyć się mającym, złożyć wieniec na miejscu pamiątkowem w Rynku krakowskim i wezwać mieszkańców do iluminowania domów, a nadto urządzić w mieście Podgórzu osobno uroczystość dla uczczenia wiekopomnej pamięci narodowego bohatera i w tym celu poleciła magistratowi, aby w porozumieniu z wydziałem tamtejszego Towarzystwa „Sokoł" obmyślił szczegóły tej uroczystości.

W wykonaniu tej uchwały zawiązał się komitet, złożony z członków magistratu i delegatów Towarzystwa „Sokoł", który na odbytem w dniu 21. marca 1894 posiedzeniu, uchwalił następujący program uroczystości:

1. W dniu 31. marca r. b. o godzinie 8. rano zbierze się rada miasta Podgórza *in corpore*, tudzież Towarzystwo „Sokoł" w Podgórzu, przy Rondlu bramy Florjańskiej w Krakowie i przyjmą udział w pochodzie, jako uczestnicy ogólnego obchodu, którego szczegóły podaje program, przez krakowski komitet Kościuszkowski wydany.

Komitet zaprosi obywateli miasta Podgórza, by wieczorem dnia 31. marca br. tj. w sobotę, iluminowali swe domy.

2. Miejscowy obchód uroczystości odbędzie się w dniu 2. kwietnia r. b. z następującym programem:

a) Rano o godz. 6. wykona orkiestra pobudkę po rynku i ulicach miasta.

b) O godzinie 9. odbędzie się w kościele parafialnym uroczyste nabożeństwo, w którem wezmą udział rada miejska, „Sokoł", cechy i inne korporacje.

c) W południe tegoż dnia odegra orkiestra w rynku pieśni patrjotyczne.

d) O godzinie 7. wieczór odbędzie się w sali Towarzystwa „Sokoł" w Podgórzu bezpłatny wieczorek z popularnym odczytem o Tadeuszu Kościuszce, z żywemi obrazami.

* * *

Ze Sambora piszą do nas: Zawiązany komitet dla uczczenia rocznicy przysięgi T. Kościuszki, złożony z przedstawicieli inteligencji, mieszczan i włościan, tak miejscowych, jak i zamiejscowych, uchwalił na posiedzeniu w dniu 9. marca b. r. obchodzić tę uroczystość dnia 31. marca i 1. kwietnia 1894 z następującym programem: 1. w sobotę (31 marca) rano uroczyste nabożeństwo dziękczynne w kościele parafialnym 2. wieczorek muzykalno wokalny wraz z odczytem w sali „Sokoła" — w niedzielę (1. kwietnia) 3. pobudka o godz. 6-tej rano; 4. popołudniu popularny odczyt dla ludu, a następnie wieczorem przedstawienie obrazu historycznego p. t. „Tadeusz Kościuszko pod Racławicami" w teatrze polskim pod dyrekcją J. Winiarskiego w sali „Sokoła". 6. iluminacja okien publicznych gmachów i domów prywatnych.

Oprócz tego mieszkańcy miasta czynią przygotowania do udekorowania zielenią i flagami domów swoich, a magistrat do przystrojenia ratusza i ulicy im. Kościuszki.

* * *

Z N. Sącza donoszą nam: Z okazji uroczystości Kościuszkowskiej nastąpi także poświęcenie kamienia węgielnego pod bursę dla ubogiej młodzieży gimnazjalnej. Bursa ta ma stanąć przy ulicy Długosza w jednej z najładniejszych ulic miasta naszego. Majątek bursy, dzięki długoletniemu jej prezesowi dr. Przybylskiemu i skarbnikowi ks. Foksowi, którzy w przeciągu 10 lat nietrudzenie dla dobra jej pracowali, wynosi, prócz placu, wartości 3000, przeszło 8000 zł

* * *

Towarzystwo gimn. „Sokoł" w Założcach postanowiło obchodzić uroczyście setną rocznicę powstania Kościuszki w dniu 29. marca 1894, solennem nabożeństwem w kościele parafialnym o godzinie 9 rano i odczytem o godzinie 7. wieczór w sali kasynowej.

* * *

Nakłdem Macierzy polskiej wyszła książeczka p. t. „O Kościuszce" przez Czesława Pieniążka." Do tego życiorysu jest dodana bitwa racławicka, opisana wierszem przez Teofila Lenartowicza. Cena egzemplarza broszurowanego 10 ct, oprawnego 20 ct.

Wystawa krajowa.

(*Roboty w ubiegłym tygodniu*).

Pogodny, względnie ciepły tydzień miniony wpłynął nader korzystnie na bieg prac wystawowych.

Im bardziej zbliża się dzień 1. czerwca, tem tempo robót szybsze, ruch na całym placu staje się coraz więcej gorączkowym. Natężenie w ostatnich czasach pozwala mieć nadzieję, iż termin ściśle utrzymany zostanie! Sporą zasługę przypisać tu będzie potrzeba inżynierji wystawy, kierownikowi jej, hr. Łubieńskiemu, zwłaszcza zaś za zaawansowanie przytrudnych robót ziemnych. Trzydziestomorgowy plac przeszliśmy wczoraj suchą nogą, mnóstwo dróg gotowych, ścieżek ubitych. Kwapi się też z dojazdem dyrektor budownictwa miejskiego p. Hochberger. Linja kolei elektrycznej dotyka już wzgórza, maszty jej strzelają dumnie w górę.

Tuż przy parkanie wystawowym wyznaczona dla ogrodnictwa przestrzeń już wyrównaua. Znać dokładnie konfigurację placu. Szkielet żelaznej cieplarni mile uderza oko. Do dekoracji olbrzymiego cielska panoramy, zamkniętej, jak tajemniczy Sezam, przystępuje pan Ramułt. Obok wyskoczył lekki pawilon dla muzyki.

Na pałacu sztuki ustawiono kamienne kandelabry. Lewa część pałacu sztuki już w środę nadchodzącego tygodnia oddaną będzie energicznemu przewodniczącemu działu tego do użytku. Pawilon architektury z każdą godziną zyskuje na wdzięku. Dekoracja zewnętrzna pełna smaku, malowanie wnętrza wypadło doskonale. Toż samo niemal powiedzieć da się o robotach malarskich w gmachu przemysłowym i sali koncertowej, która zarazem służyć ma za punkt dla konferencyj, zebrań i bankietów.

Z najświeższych budowli zapisać musimy pawilon dóbr pomorzańskich hr. Potockiego, smukły budynek cukrowni tłumackiej, pawilony ministerstwa skarbu, oraz domenów. Zdala widnieć poczyna i robić konkurencję wysokiej baszcie wodociągowej wieża wiertnicza wystawy nafciarskiej. Stajnie hr. Siemieńskiego obiecują być cackiem w swoim rodzaju. Rondo restauracji, cukierni i kawiarni jest arcywymowne... Poruszono nadto ziemię pod fundamenta na pawilony hr. Dębickiego, pp. Niemojowskiego, Rojowskiego, Kiselki i Kondratowicza. Oddzielny pawilon na pomieszczenie reszty maszyn, konstrukcji drzewianej z dwoma ofektownemi portalami, zaprojektował architekt wystawy p Skowron.

Tak więc doliczyliśmy się do wczoraj setki budowli na placu, istne miasto, jakby z głębi fantastycznego wzgórza dobyte! Wznieść się ich ma jeszcze długi szereg. Być wszakże może, iż opóźniających się dyrekcja wystawy grzecznie... przeprosi.

Teraz bowiem żartować nie można! Tylko wielkie dla świata chrześciańskiego święto powstrzyma bieg robót do wtorku do południa. Po uroczystościach Wielkiej nocy, cała czynność poprowadzona będzie z podwojonym zapałem.

Wzgórze przez niedzielę i poniedziałek dla publiczności otwarte.

KRONIKA.

Dziś mamy życzyć czytelnikom naszym Wesołego Alleluja. Od tysiąca lat blisko Polacy krzepili swego ducha temi kilkoma wyrazami, pełnemi nadziei i wiary.

Rzadko jednak w życiu naszem narodowem zdarzały się chwile tak smutne i ciężkie, j k dzisiejsza, a nigdy może wiecej nie potrzeba nam było wiary, nadziei, podniesienia ducha i pokrzepienia, jak dziś właśnie!

W przededniu Zmartwychwstania przyniosły nam telegramy treść ostatniej encykliki Ojca świętego do Polaków. Jeżeli w wiadomościach, które z Rzymu przyszły, nie zachodzi błąd żaden, lub nieporozumienie, to encyklika do Polaków stanie się jednym z najcięższych dziejowych ciosów dla naszej Ojczyzny... Ojciec święty nakazuje nam posłuszeństwo i pokorę wobec wrogów, którzy nietylko wydarli nam Ojczyznę ziemską, nietylko gnębią naszą narodowość, pozbawiają nas wszelkich praw ludzkich, ale od 30 lat z niesłychaną dzikością i barbarzyństwem zadają cios po ciosie religji katolickiej i wydzierają nam przemocą to dobro duchowe, w którem 20 miljonów Polaków znajdowało pociechę moralną i nadzieję na przyszłość.

Jeżeli istotnie Ojciec święty cios taki wymierzył w serce Polski, przyjąć go musimy jako nową próbę dziejową. A jednak, przyjąwszy, nie uchylimy czoła, nie tracimy ducha i nadziei w lepszą przyszłość... Zasełając w dniu dzisiejszym, uroczystym dla całego chrześcjaństwa, a smutnym i ciężkim dla nas, wesołego Alleluja czytelnikom naszym, dzielimy się z nimi radością duchową, że Anioł, który przyszedł odwalić kamień z grobowca Chrystusa, przyniesie nam kiedyś dobrą nowinę — zbawienia narodowego z tych szponów, które dławią Polskę i religję katolicką.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 25. marca.

Teatr hr. Skarbka: Przedstawienie popołudniowe na dochód stow. wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej: „Młyn djabelski", czarodziejski melodramat ze śpiewami w 5 aktach Józefa Damsego. Wieczorem: „Flirt", komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego.

Poniedziałek 26. marca.

Teatr hr. Skarbka: O godz. pół do 4. popoł.: „Twardowski na Krzemionkach", krotochwila ze śpiewami w 3 aktach J. N. Kamińskiego. Wieczorem o godz. 7.: „Bukiet dramatyczny" w 12 odsłonach.

Z życia towarzyskiego. Ks. Andrzej Poniatowski, drugi syn księcia Stanisława Augusta Poniatowskiego (de Monto Rotondo) i jego małżonki z domu hr. Le Hon (urodz. w Paryżu w r. 1864), zaręczył się w Nowym Jorku z panną Maude Alicją Bourke, bardzo ładną i bardzo bogatą Amerykanką. Starszy brat narzeczonego, ks. Karol Poniatowski, który w r. 1884 poślubił miss Maude Staples-Ely Goddard z New-Brighton, mieszka stale od czasu swego małżeństwa w Ameryce.

Kalendarz. Niedziela (25.): Wielkanoc. Wschód słońca o godzinie 6. minut 1, zachód o godzinie 6. minut 11.

Kalend. myśliwski Wolno polować na lisy, cietrzewie, głuszce, dropie, pardwy, słonki, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalend. rybacki. Przez cały marzec nie wolno łowić raka samca i samicy, zaś od 16. boleni, lipieni i głowacic. Ryby złowione muszą mieć przepisaną miarę. W dnie słoneczne przy łagodniejszej temperaturze między godziną 9. a 10. z rana i 2. a 3. po południu można łapać na wędkę: pstrągi, łososie, karpie, płotki, czerwonki i babki.

Święcone. Wydział stowarzyszenia nauczycielek zaprasza wszystkich członków stowarzyszenia, wspierających i rzeczywistych na święcone, które się odbędzie w lokalu stowarzyszenia (Rynek l. 10) we wtorek dnia 27. b. m. o godzinie 11. przed południem.

W „Kole polskich szermierzy" odbędzie się święcone w środę dnia 28. b. m. o gdzinie 7. wieczorem w lokalu towarzystwa.

Stypendjum imienia Małeckiego. W dniu 13. czerwca br. nadane będzie przez zakład narodowy im. Ossolińskich stypendjum w kwocie 300 zł. z wieczystej fundacji imienia dr. Antoniego Małeckiego, utworzonej ku uczczeniu pięćdziesięcioletnich jego zasług naukowych i literackich. Prawo rozdawnictwa tego stypendjum jest dożywotnim przywilejem jubilata — ubiegać się zaś o nie mogą, według brzmienia artykułu 3. statutu, wszyscy pracownicy narodowości polskiej, na polu literatury, języka i historji ojczystej — wszakże przed innemi pierwszeństwo mają urzędnicy zakładu Ossolińskich, o ile ich kwalifikacje odpowiadają postanowieniom artykułu 3. Podania wnosić należy do kancelarji zakładowej w terminie do d. 1. maja br.

Z kół mieszczańskich. Onegdaj obchodził obywatel Ksawery Głodziński, dwudziestą piątą rocznicę istnienia swego zakładu krawieckiego. Deputacja obywateli z jego zawodu składała mu serdeczne życzenia, podnosząc oraz jego gorliwe zajmywanie się sprawami miejskiemi i patrjotycznemi, tudzież zasługi jego, jako prezesa stowarzyszenia „Gwiazdy" po ś. p. Mieczysławie Darowskim.

Doktorat. Pp. Adam Leliwa Pilecki, rodem z Tarnopola, Michał Lemiszewski, rodem ze Lwowa, Mojżesz Pachtmann, rodem z Drohobycza, Kazimierz Promiński, rodem z Trembowli, uzyskali w uniwersytecie lwowskim stopień doktorów prawa.

Sekcja chemiczna utworzyła się przy „Towarzystwie przyrodników polskich imienia Kopernika" we Lwowie. Prezesem sekcji obrano profesora dr. Bronisława Radziszewskiego. Do zarządu weszli pp. Pawlewski Bronisław, Ihnatowicz Jan, dr. Mieczysław Kowalski. Obecnie sekcja liczy przeszło czterdzieści członków. W sekcji, prócz prac ściśle naukowych, rozbierane będą także sprawy chemiczne ogólniejszego znaczenia.

Petycja magistrów farmacji. Do rady państwa wniosą w najbliższym czasie magistrowie farmacji w Galicji i Bukowinie petycję, doskonale uzasadnioną, a zawierającą słuszne żale na obecny smutny stan poświęcających się temu zawodowi osób.

Petycja ta kończy się:

Z tego obrazu doli naszej łatwo odczuje sprawiedliwie myślący nasze żądania, a jakkolwiek wiemy, że tylko upaństwowienie aptek, nader korzystne dla rządu, jedynie zaradziłoby naszym bolom radykalnie, to jednak zostawiając tę kwestję rozwadze Wysokiej izby, przedstawiamy nasze żądania już tylko pokrótce zebrane Wysokiej izbie pod rozwagę: 1. Na każdych 4000 mieszkańców będzie utworzoną apteka. 2. Apteki koncesyjne będą bezwarunkowo najstarszym w zawodzie kandydatom na podstawie ewidencyjnych ksiąg, ściśle prowadzić się mających, nadawane, wobec czego odpadają przywileje, niczem nieuzasadnione synów i spadkobierców aptekarzy. 3. Ze śmiercią aptekarza koncesja musi być na konkurs wystawiona. 4. Sprzedaż apteki i przepisanie koncesji na kogoś innego, bez rozpisania konkursu, zabrania się ustawowo, jako nielegalne i nieuzasadnione. 5. Wydzierżawienie koncesji jest absolutnie niedopuszczalnem. 6. Apteki realne należy wykupić i drogą konkursu obsadzić. 7. Dla ubezpieczenia chorych od pomyłek, a aptekarzy ochraniając przed odpowiedzialnością, naznacza się ustawowo czas pracy w aptekach na dobę ośm godzin. 8. Każdej niedzieli należy się farmaceutom tylko cztery godziny pracować, aby im umożliwić odpoczynek niedzielny. 9. Ubezpieczenie na wypadek i na starość, przeprowadzi rząd z uwzględnieniem wyjątkowych stosunków, że żaden farmaceuta pięćdziesiątego roku (w pracy) nie dożyje. Wysoka izba weźmie łaskawie nasze wnioski pod światłą rozwagę i uznawszy ich bezwzględną prawdę, usunie wady, które tysiącom ludzi zagradzają możność ludzkiego istnienia.

Kilka kradzieży kieszonkowych popełniono onegdaj w naszych kościołach w czasie odwidzania grobów Chrystusa Pana. Paniom, odznaczającym się zazwyczaj nieostrożnością, powyciągano sakiewki ze znaczniejszemi kwotami pieniężnemi. Jednego sprawcę, niejakiego Leonarda Bidrzyckiego, przytrzymano na gorącym uczynku i osadzono w bezpiecznem miejscu.

Ognie kominowe wybuchły onegdaj wieczorem w realnościach pod l. 11 ulica Cybulna i l. 43 ulica Zyblikiewicza. Straż pożarna przybyła natychmiast i oba ognie zlokalizowała.

Samobójstwo. Franciszek Biernacki, kapral 13. pułku, zastrzelił się onegdaj w koszarach arcyksięcia Rudolfa w Krakowie. Przyczyna zgonu młodego wiekiem człowieka nie jest znana.

Wyjazd Hurki z Warszawy. Dzienniki warszawskie donoszą, iż w środę o godzinie 1 min. 45 popołudniu pociągiem nadzwyczajnym drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej wyjechał Hurko w wagonie sypialnym, udając się na kurację za granicę. Towarzyszyli mu żona Marja Andrejewna, synowica, oraz dwaj synowie. Kilku wyższych dygnitarzy wojskowych i cywilnych, dyrektor drogi żel. warszawsko-wiedeńskiej, Rydzewski, naczelnik warszawskiego oddziału służby żandarmerji na drogach żelaznych, jenerał Fridrichs, naczelny inżynier Dworzyński, naczelnicy służby: ruchu i wydziału mechanicznego, oraz adjutanci odprowadzali satrapę do Aleksandrowa. Według ułożonej marszruty, Hurko ma się zatrzymać w Berlinie i Kolonji, zdążając do Paryża, gdzie konsultacja lekarska zdecyduje, dokąd ma się udać. Towarzyszy mu w podróży do Paryża dr. Jan Brzeziński i pomocnik naczelnika ruchu drogi żel. warszawsko-wiedeńskiej inżynier Szawłowski.

Aresztowania w Odessie. Do dzienników rosyjskich donoszą o licznych aresztowaniach w Odessie. Przed paru tygodniami aresztowano w ciągu trzech dni około sto osób. Komendzie żandarmerji doniesiono bowiem, iż na pewnym okręcie znajduje się paka z broszurami i odezwami treści socjalistycznej, celem rozrzucenia takowych pomiędzy inteligencję i robotników. Na wskazanym w denuncjacji okręcie zrobiono rewizję i broszury zakazane istotnie znaleziono. Pogłoski rozeszły się również po mieście, jakoby znaleziono tajną drukarnię u jednego z aresztowanych. Pogłoski te rozpuściła najprawdopodobniej sama policja, aby skłonić aresztowanych do zeznań kompromitujących. Następnie przez kilka dni żadnych aresztowań nie było. Dopiero zaczęły się na nowo dnia 10. marca b. r. Aresztowano bowiem w tym dniu dwadzieścia sześć osób, podejrzanych o agitacje socjalistyczne. Szczegóły trzymane są w największej tajemnicy, a nawet procesu w Odessie przeprowadzać nie będą, lecz zeznania aresztowanych — jak to już praktykowano — przesyłane będą wprost do ministerstwa spraw wewnętrznych w Petersburgu, gdzie dopiero wydany zostanie wyrok, na który podsądni czekają nieraz bardzo długo.

Gladstone, jak donoszą *Daily News*, w dniu zrzeczenia się godności prezesa ministrów, ukończył tłumaczyć ody Horacjusza.

Następca Charcot'a. Trzydziestoma na trzydzieści jeden głosami wybrany został na następcę Charcot'a w szpitalu Salpetrière dr. Raymond. Jest to lekarz, znany dobrze w świecie medycznym Paryża i w całej Francji. Stosunkowo człowiek to jeszcze młody, nie ma lat 50, uczeń Charcot'a; ma dla swego mistrza kult prawdziwy, czci i kocha jego pamięć. Charcot wysoko cenił zdolności Raymond'a i sam o nim mówił, że będzie jego następcą.

Cenne rękopisy. Pewien bogaty Amerykanin, mieszkający w Rzymie, p. F. C. Heywood, podarował papieżowi zbiór rzadkich rękopisów, między któremi znajduje się korespondencja króla hiszpańskiego Ferdynanda i królowej Izabelli z Krzysztofem Kolumbem. Dokumenta te, które stanowią cenny przyczynek do historji odkrycia nowego świata, są podobno jeszcze wcale niedrukowane i nieznane.

Alleluja! *)

Znów do polskiej wnętrza strzechy
Rzuca jasność swe uśmiechy;
Wiatr wiosenny szemrze z dala,
Płynie śpiewów ptasich fala,
Ruń zieleni się na łanie,
Wszystko głosi zmartwychwstanie.

Z pośród dziwów tych dokoła
Słychać, zda się, głos anioła,
Co zwątpienia i boleści
Lepszej doli przyjście wieści,
I przed wzrokiem ich odsłania,
Cud Pańskiego zmartwychwstania.

Więc, niech one „Alleluja"
Wzdłuż, wszerz Polski się rozbuja;
Niech nadzieję w nas podtrzyma,
Że ucisku przejdzie zima,
Że na wolnym rychło łanie
Święcić będziem zmartwychwstanie!

*) Wiersz powyższy nadesłany nam zost ł z pod zaboru rosyjskiego.

Z życia towarzyskiego. Dnia 25. bm. odbędą się zaręczyny panny Marji Henryki de Dydni Gozdawa Dydyńskiej, córki komisarza koncept. magistratu król. stoł. m. Lwowa, a siostrzenicy p. Kurkowskiego przedsiębiorcy konduktów pogrzebowych, z p. Józefem Tadeuszem Melzerem, słuchaczem medycyny.

OD ADMINISTRACJI. Z powodu święta uroczystego „Dziennik" w poniedziałek 26-go **nie wyjdzie.**

Numer następny wyjdzie jak zwykle we **wtorek rano.**

„Z przeszłości Galicji (1772—1862").

(*Stanisław Schnür-Pepłowski. T. I Lwów, Jakubowski i Zadurowicz, 1894*).

Muszę się przyznać, że brałem do ręki pracę S. Pepłowskiego z pewnem uprzedzeniem. Bardzo fachowy historyk, dość lekko traktujący historję konstrukcyjną, a uznający jedynie wydawnictwa źródeł dziejowych za szczyt najwyższy, powiedział mi otwarcie, że książka p. Pepłowskiego „Z przeszłości Galicji" historją nie jest. Nie bardzom się dopytywał dlaczego. Wolałem natomiast przeczytać książkę. Przeczytałem ją, a w miarę czytania, formułowałem sobie o niej swój własny sąd. Z zamknięciem ostatniej kartki złożyła się ostateczna opinja o książce.

Prawda, „Z przeszłości Galicji" historją w znaczeniu pragmatycznem nie jest, ale jest czemś nieskończenie lepszem i wdzięczniejszem od suchego szeregowania faktów, odznaczającego się brakiem wszelkiej plastyki, wszelkiej siły twórczej, nadającej tym faktom znaczenie i życie, — są to opowiadania historyczne, obrazy niedalekiej wprawdzie przeszłości, ale najmniej znane dzisiejszemu społeczeństwu naszemu.

Autor w porządku chronologicznym daje nam szereg obrazów z historycznego życia Galicji najnowszej doby dziejowej, tj. od chwili „przyłączenia" jej do państwa austrjackiego, do chwili ostatniej walki o prawa i niepodległość narodu polskiego. Z tego długiego i ciężkiego życia Galicji autor wybrał tylko kilka wybitnych momentów dziejowych, które charakteryzowały albo stosunek podbitego kraju do obcego mu zupełnie państwa, zbudowanego na innych, niż Rzeczpospolita polska, podstawach i stosunek podbitego społeczeństwa do całości narodowej i państwowej Polski.

Powiedziałem na wstępie, że szkice „Z przeszłości" są obrazami historycznemi — tak, obrazami, nie opowiadaniem. Na razie zdawałoby się, że między jednem, a drugiem określeniem różnicy nie ma. Według mego zdania jednak, istnieje różnica zasadnicza i tę różnicę właśnie zaznaczyć pragnę. Opowiadaczem, gawędziarzem historycznym przeważnie był dr. Antoni J. Treścią jego opowiadań była nie historja idei, historja pewnego okresu dziejowego w całkowitem jego oświetleniu, lecz historja wypadku, zdarzenia, niekiedy anegdoty. Pepłowski postępuje wprost odwrotnie: stara się przedstawić pewien moment dziejowy w możliwej pełni historycznej. U pierwszego środkiem zaciekawienia jest —osoba, zdarzenie; u drugiego — idea dziejowa, że tak powiem. Z tego wynika, że, jakkolwiek opowiadaczami są obydwa, dr. Antoni J. zaciekawia treścią powieściową, a Pepłowski — treścią historyczną. Taki ma charakter każde opowiadanie Pepłowskiego, a jest ich sześć tylko w I. tomie, który mam przed sobą: Rewindykacja (1772—1780), Reformy Józefińskie (1780—1790), O konstytucję (1790—1793). Inni (1794—1807), Za Orłami Napoleona (1809), w końcu Rzeczpospolita Krakowska (1815—1846).

Wszystko to, razem wzięte, składa się — jak powiedziałem — na jeden wielki obraz społeczeństwa galicyjskiego od chwili podboju do upadku rzeczypospolitej krakowskiej. Już w Rewindykacji odczuwać poczynamy przedsmak innego zupełnie życia, na które skazany został wielki odłam dawnej Rzeczypospolitej polskiej: zaczyna się mianowicie przekształcenie społeczeństwa tutejszego wewnętrznie i zewnętrznie za pomocą niemieckiej machiny biurokratycznej, jakoteż reskryptów, *ad hoc* wydawanych. Cesarz Józef II. uczynił Galicję polem wszelkich eksperymentów, wszelkich swoich popisów cywilizacyjnych. Zaczęło się od zatarcia zewnętrznych cech narodowościowych: zakazano mianowicie noszenia stroju narodowego w przeciągu jednego roku; lud wiejski, jakkolwiek wykluczony został z pod zakazu, zdecydowano jednak, że i pośród niego należy prowadzić agitację za zmianą ubrania. Jak te agitacje prowadzone były i do czego doprowadziły — wiemy. Wobec takich aspiracyj dochodziło niekiedy do zatargów zarówno w życiu publicznem, jak i prywatnem, które kończyły się nie zawsze pomyślnie, nawet dla tak wysokich urzędników, jak hr. Guiciardi, naczelnik obwodu lwowskiego, wytrącony za drzwi przez Godzkiego.

Po kolei przesuwa p. Pepłowski przed oczyma czytelnika wszystkie ważniejsze sprawy, żywo obchodzące tutejsze społeczeństwo: oświatę, założenie uniwersytetu i poglądy w tej mierze Józefa II., kwestję żydowską, a nawet wskazuje pierwsze kiełki polityki rządowej, która gorzkie owoce, spożywane dotychczas, wydała. Koranda, referent spraw szkolnych, w programie swoim wyraził życzenie, ażeby przy nauczaniu historji główną zwracano uwagę na despotyzm szlachty wobec chłopów, dumę narodową i fanatyzm wolnościowy. Dziś na tem polu wyręczają pana von Korandę — inni, nazywając akcję, prowadzoną przez Moskwę z wielką forsą — uświadamianiem włościan.

Społeczeństwo galicyjskie, uspokajane i cywilizowane systematycznie za pośrednictwem szkół niemieckich, intryg politycznych i całego aparatu biurokratycznego, działającego dotychczas w tym samym duchu, chociaż w innym języku, zrywa się jednak do oporu. Chwilę taką bardzo pięknie i ciekawie przedstawił autor w obrazie „Inni". „My, skarlałe plemię wielkich ojców — powiada — z podziwem tylko spoglądać możemy na tych olbrzymów szalonej odwagi, zaparcia się i wiary w dobrą sprawę! Ci rycerze, pełni hartu i prostoty — to byli ludzie inni. Odmienni od tych, na których patrzy wiek XIX. — słowem inni."

Owe wędrówki za cudzemi orłami smutno zakończyły się: nie odzyskaliśmy samodzielności, ale w dziejach narodu przybyło kilka pięknych kart, zapisanych dowodami miłości ojczyzny, poświęcenia się osobistego i trzymania się oburącz nadziei, jako jednej z potężnych sił moralnych, utrzymującej przy życiu narody pobite. Autor przypomniał nam dużo postaci pięknych, charakterystycznych, lub ciekawych, zarówno własnego społeczeństwa, jak i naszych politycznych dobrodziejów (Stan. Kossakowska, Kreczetników, Jan Kolumna Żaboklicki, biskup Szeptycki i w. innych).

Kończąc krótką moją notatkę o książce p. Pepłowskiego, dodać muszę, że autor, jakkolwiek nie oparł swoich studjów na źródłach pierwszorzędnych — co dla historyka było i pozostanie zawsze rzeczą niezbędną — wykazał jednak zdolności konstrukcyjne, umiejętność ogarnienia całego materjału, będącego w jego dyspozycji, jakoteż talent plastycznego obrazowania. Z takiemi zasobami można się śmiało puścić na pole badań dziejowych. Nie wątpię, że z czasem autor pogłębi studja swoje opracowaniem źródeł, a wtenczas stać się może dla historji Galicji pisarzem pierwszorzędnego znaczenia.

R—a.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę na dochód Stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej: popołudniu o godzinie pół do 4 „Młyn djabelski", melodramat rycersko-czarodziejsko-komiczny ze śpiewkami i tańcami w 5. aktach podług niemieckiego przez Józefa Damzego; wieczór o godzinie 7 po raz dziewiętnasty „Flirt", komedja w 4. aktach Michała Bałuckiego; jutro w poniedziałek popołudniu o godzinie pół do 4 „Twardowski na Krzemionkach", czarodziejsko-romantyczna krotochwila ze śpiewami i tańcami w 3. aktach, a 11. obrazach z powieści gminnej przez J. N. Kamińskiego; wieczór o godzinie 7 Bukiet dramatyczny w 12. oddziałach; we wtorek po raz trzeci „Bajki", komedja w 3. aktach (akt trzeci w dwóch odsłonach) Michała Bałuckiego i po raz trzeci „Nawrócenie", komedja w 1. akcie Karola de Courcy; w środę po raz pierwszy „Myszy bez kota", komedja w 3. aktach Jordana.

Z teatru. W niedzielę 25. bm. przedstawienie popołudniowe na dochód Stow. wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej: „Młyn djabelski," czarodziejski melodramat ze śpiewami w 5 aktach Józefa Damozego.

Wieczorem pe raz 19 „Flirt," komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego.

W poniedziałek po południu: „Twardowski na Krzemionkach," krotochwila ze śpiewami w 5 aktach J. N. Kamińskiego.

Wieczorem: „Bukiet dramatyczny" w 12 oddziałach: I „Wilhelm Tell," uwertura, odegra orkiestra pod dyr. Henryka Jareckiego.

II. „Bzy kwitną," komedja w 1 akcie Zygm. Przybylskiego.

III. „Patrz kolega, to pyszna rzecz!" duet profesorów, — pp Gasiński i Kiezman.

IV. „Hrabina," polones, odegra orkiestra.

V. „Wujaszek Alfonsa," kom w 1. akcie, Stanisława Dobrzańskiego.

VI. „Faust," akt II. scena I,, odśpiewa, pp. Kowalski, Łomiński i chór męski.

VII. „Ciężka próba," kom. 1 akcie Bertona.

VIII. „Pajace," prolog, odśpiewa p Górski.

IX. „Dobranoc sąsiedzie," krotochwila w 1 akcie ze śpiewami.

X. „Marsz Gogów," odśpiewa p. Kiezman i chór męski.

XI. „Gioconda," scena z aktu III., odśpiewa p. Zegarkowski.

XII. „Halka," błękitny mazur, odtańczą 4 pary pod kierunkiem p. Żymirskiego.

We wtorek, po raz trzeci: „Bajki", komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego: rozpocznie, po raz trzeci: „Nawrócenie", komedja w 1 akcie Karola de Courcy.

W środę po raz pierwszy: „Myszy bez kota", komedja w 3 aktach Jordana.

Na dzień 4. kwietnia przygotowuje dyrekcja uroczyste przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami", do której to sztuki sprawione będą nowe kostjumy i nowe dekoracje według oryginalnych wzorów.

W tygodniu poświątecznym wystąpią na naszej scenie w operze nowozaangażowani: panna Elwira Miotti, primadonna opery w Neapolu, i p. Bernard Zerni, tenorzysta, który w bieżącym sezonie

śpiewał w Madrycie z wielkiem powodzeniem. Artyści ci, prócz repertoaru, jak: „Gioconda", „Pajace", „Cavalleria rusticana", „Mignon" itp., śpiewają także główne partje w mającej być wkrótce wystawionej operze Puccini'ego „Manon Lescaut", w której już na włoskich scenach wystąpowali.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeńskie komunalne i cisańskie losy. Zwraca się niniejszem uwagę czytelników, że strata w skutek wylosowania z najmniejszą wygraną przy ciągnieniu mającem się odbyć 2. kwietnia, wynosi przy losach cisańskich około 25 zł. — przy wiedeńskich komunalnych około 46 zł. — straty tej można jednak uniknąć przez powołaną do życia instytucję ubezpieczenia przy Towarzystwie akcyjnem kantorów wymiany „Mercur". Ponieważ należytość ubezpieczenia przy wyżej wymienionym ciągnieniu na los komunalny tylko 45 ct., za cisańskie tylko 30 ct. wynosi, należy przypuszczać, że dosiadacze takich losów celem zabezpieczenia się przed stratą, naszą notatkę przyjmą do wiadomości.

Encyklika do Polaków.

(Telegram „Dziennika Polskiego".)

Rzym 24. marca. W wydanej wczoraj encyklice do polskich biskupów przypomina papież wielką przeszłość Polski, jej przywiązanie do papiestwa i pielgrzymki polskie z okazji ostatniego jubileuszu. Encyklika „rozwodzi" się dalej nad misją papiestwa, które nie uczy niczego, coby skierowane było przeciw władzy książąt, a tylko bierze wzgląd na publiczne dobro. Zwracając się do polskich katolików w Rosji, przypomina encyklika, że papież r. 1882 zawarł umowę, którą ustanowiony został wolny zarząd seminarjami duchownemi, daleko idąca jurysdykcja arcybiskupa petersburskiego i inne gwarancje na korzyść kleru — a stało się to na prośby, adresowane wprost do cesarza rosyjskiego, którego uczucie sprawiedliwości encyklika podnosi.

Dalej napomina encyklika biskupów polskich, by strzegli praw kościoła, ale usuwali ducha, obrażającego władze świeckie, u djecezjan i wpływali na nich w duchu szanowania zawartych ze stolicą apostolską konwencyj.

Katolikom polskim w Austrji zaleca encyklika, by z zamiłowaniem uznali żarliwość religijną swego monarchy i poleca im starać się o rozwój krakowskiej wszechnicy i religijnych zakonów, mianowicie zakonu bazyljańskiego, po którym spodziewa się papież nowego rozkwitu ruskiego kościoła w jedności wiary, a różnicy obrządków.

Katolikom polskim w Prusiech przypomina papież, iż w arcybiskupie gnieźnieńskim posiadają odpowiadającego ich życzeniom księcia kościoła i upomina ich, by zaufali sprawiedliwości niemieckiego cesarza i szanowali ustawy.

Zaburzenia w Buda-Peszcie.

(Telegram „Dziennika Polskiego".)

Budapeszt 14. marca. Wczoraj wieczór o późnej już godzinie przyszło do ponownych rozruchów i zaburzeń w rozmaitych dzielnicach miasta. Pokazało się przytem, że demonstrujący tłum składał się jedynie i wyłącznie z szumowiny pospólstwa. Można było ujrzeć przynajmniej dziesięć razy tyle ciekawych, jak rzeczywistych demonstrantów.

Także wiele kobiet i dziewcząt, powodowanych niczem innem, jak tylko ciekawością, brało udział w tych burzliwych scenach, nie zastanawiając się ani nad następstwami i doniosłością swego nierozważnego postępowania.

Tak samo, jak onegdaj, zdarzyło się i wczoraj, że w zamieszaniu i tumulcie przy ponownych starciach tłumu z policją i wojskiem, ranionych zostało także wiele kobiet, niektóre z nich nawet dość ciężko.

Szczególnie gwałtowny charakter i przebieg miały zaburzenia w ulicach Kerepeskiej i Andrassy'ego, dalej na rynku muzealnym i w ulicy Hatwańskiej, gdzie przyszło ponownie do większych, a nawet krwawych utarczek między wojskiem i policją z jednej, a demonstrującym tłumem z drugiej strony.

Wojsko, którego zadaniem było, wszędzie zmuszać tłumy do odwrotu, było przez pospólstwo lżone ostatniemi wyrazami i obrzucane kamieniami.

Właściwego powodu do wczorajszych skandalów nie można było nigdzie stwierdzić. Było widocznem, że motłochowi jedynie rozchodziło się o to, ażeby możliwie jak najwięcej i jak największe wyprawiać skandale.

Widok wojska wyraźnie podrażniał i podniecał tłumy, to też wielu, których pierwotnie wyciągnęła na ulice jedynie tylko chęć przyjrzenia się demonstracjom — dawało się widocznie porywać tłumowi.

Wiele też osób z publiczności odniosło nawet ciężkie poranienia.

O godzinie 9. wieczorem na większej części ulic i placów został już przywrócony spokój, tylko w ulicy Kerepcskiej panował wciąż jeszcze zgiełk i wrzawa. Przez długi jeszcze czas szalał w tej ulicy demonstrujący tłum, tak, że ani jedna latarnia gazowa, ani jedna szyba w oknach nie pozostała całą.

Wreszcie o godzinie 9½, i tutaj zapanował spokój.

Wojsko poobsadzało wszystkie ważniejsze ulice, zamykając zupełnie wszelki ruch na zagrożonych punktach.

Oprócz wojska, skonsygnowaną jest także cała policja, tak piesza, jak konna.

Okazuje się, że wiadomość, którą poseł Rohonczy obwieścił wczoraj tłumowi ze swego powozu — iż mianowicie prezydent gabinetu zarządził, ażeby na wszystkich publicznych gmachach zawieszono chorągwie żałobne — polega na nieporozumieniu. Dr. Wekerle wydał jedynie takie polecenie dla wszystkich narodowych budynków i instytutów, a więc wyjąwszy wyraźnie królewską operę, jako budynek królewski.

Z tego też powodu usunięto znowu wieczorem chorągiew żałobną z gmach opery — przez co naturalnie tłum jeszcze bardziej został podrażniony.

O godzinie 12. w nocy wojsko powróciło do koszar, około tego czasu bowiem w całem już mieście przywrócony został znowu zupełny spokój.

Liczba rannych i uwięzionych do tej pory nie jest jeszcze urzędownie stwierdzoną. Mówią o czterdziestu rannych, których pomieszczono częścią w szpitalech, częścią w domach prywatnych. Liczba uwięzionych ma dochodzić do pięćdziesięciu.

Młodzi ludzie w jasnych zarzutkach i z czarnemi odznakami żałobnemi na ramionach, którzy — jak to już donosiłem — w onegdajszych rozruchach odgrywali wybitną rolę, prowadzą — jak się zdaje — formalną listę proskrypcyjną tych domów, na których nie wywieszono chorągwi żałobnej.

Jeden z naocznych świadków zapewnia, że widział wczoraj o godzinie 10-tej wieczorem na ulicy Aleksandryjskiej, jak pewien z tych młodych ludzi chodził z notatką w ręku i zapisywał domy, odznaczające się brakiem żałobnej chorągwi.

Ogólnie panuje przekonanie, że te zaburzenia i tumulty podsycane były i aranżowane ze strony klerykalnej. Na poparcie tego twierdzenia przywodzą, że wczoraj rano członkowie katolickiego stowarzyszenia czeladników w ścisłym związku ze studentami wyruszyli do akcji.

Budapeszt 24. marca. *Budapester Correspondenz* donosi: „Rząd postanowił wywiesić chorągwie żałobne na budynku teatru narodowego, zarówno jak muzeum, które nie są gmachami państwowemi — natomiast nie będą wywieszone chorągwie żałobne ani na gmachu opery, ani na żadnym innym budynku państwowym. W teatrach, począwszy od niedzieli, będą bądź co bądź odbywały się przedstawienia. Tylko w dniu przybycia zwłok Kossutha do Budapesztu i w dniu pogrzebu teatry pozostaną zamknięte."

Budapeszt 24. marca. W ulicy królewskiej, nawet pomimo wkroczenia wojska, nie było można przeszkodzić tłumowi w zupełnem zrabowaniu i zniszczeniu trzech sklepów, między temi jednego z porcelaną.

Budapeszt 24. marca. Prezydjum miasta wydało wczoraj ostre zarządzenie, zabraniające wszelkich gromadzeń się na ulicach miasta. Zarządzenie to zostanie dziś ogłoszone plakatami. Opiewa ono, jak następuje:

„Zaszłe wczoraj gwałtowne demonstracje dowodzą, że przez to nietylko spokój publiczny i wolny ruch zostaje zaburzony, lecz, że dają one nadto powód do wybryków, które zagrażają własności prywatnej i publicznemu bezpieczeństwu i którym policja, ewentualnie nawet przy pomocy siły wojskowej, zmuszoną jest stawiać zaporę. Ponieważ jednak użycie przemocy połączone jest z ciężkiemi następstwami, przeto prezydjum miasta uważa za swoj urzędowy obowiązek, zarządzić, co następuje:

1. Wszystkie zgromadzenia i pochody bez pozwolenia władzy zostają pod karą zabronione;

2. wzywa się publiczność, ażeby przy zebraniach, słuchała natychmiast zarządzeń policji;

3. ponieważ wreszcie przy tych demonstracjach trudno jest odróżnić winnych od niewinnych, przeto przypomina się obywatelom, ażeby zawsze starali się o to, iżby należący do ich domów nie przyłączali się do takich zgromadzeń, a to celem uniknięcia nieprzyjemności".

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Wiedeń 24. marca. *Wiener Ztg.* ogłasza koncesję dla Włodzimierza i Władysława hr. Baworowskich, Mieczysława hr. Borkowskiego, Adama hr. Gołuchowskiego i Juljusza Korytowskiego na budowę kolei lokalnych z Kopeczyniec do Tarnopola, z Hadyńkowic do Iwania z odgałęzieniem do Skały i z Kalinowszczyzny do Zaleszczyk (koleje podolskie).

Wiedeń 24. marca. Poseł Piniński mianowany członkiem trybunału państwowego.

Buda-Peszt 24. marca. Wiceburmistrz Gerloczy otrzymał od synów Kossutha telegram, w którym ci ostatni przyjmują z wdzięcznością wszelkie poczynione przez miasto zarządzenia i oświadczają dalej, że oddają miastu do rozporządzenia śmiertelne szczątki swego ojca, matki i siostry, dla zadośćuczynienia narodowemu pietyzmowi.

Wiceburmistrz podziękował również w drodze telegraficznej i prosił równocześnie, ażeby członkowie rodziny Kossutha w czasie tegoż pogrzebu byli gośćmi miasta Budapesztu.

Turyn 24. marca. Zwłoki Kossutha przybędą do Budapesztu w piątek wraz z rodziną. Syn Franciszek starać się chce o mandat poselski.

Heidelberg 24. marca. Profesor Czerny przyjął katedrę, opróżnioną po Billrocie.

Bruksela 24. marca. Król nie przyjął dymisji gabinetu.

Wiedeń 24. marca. Z powodu wielkiego piątku wszystkie giełdy zamknięte.

Wiedeń 24. marca. Cesarz Franciszek Józef odwidzi w przyszłym tygodniu cesarstwo niemieckie w Abbazji. Szczegóły tych odwidzin nie są jeszcze znane. *Neue freie Presse* donosi, że cesarz zabawi w Abbazji tylko kilka godzin, raz dla tego, że nie ma tam dlań odpowiedniego mieszkania, a powtóre, że pragnie oszczędzić dostojnym gościom trudów, połączonych z dłuższą wizytą i w niczem nie zamącać ich spokojnego trybu życia.

Prezes gabinetu, ks. Windischgraetz, wysłał do bawiącego w Lussinpiccolo br. Chlumeckiego serdeczny telegram gratulacyjny z okazji jego urodzin.

Wiedeń 24. marca. Słychać, że w Abbazji traktowaną będzie sprawa uznania księcia Ferdynanda za zgodą Rosji.

Wiedeń 24. marca. *Polit. Corr.* donosi z Rzymu: Ogłoszenie encykliki papieskiej na zakończenie biskupiego jubileuszu papieża, zostało znowu odroczene. Encyklika jest już zupełnie wykończona, ale papież uznał za potrzebne poczynić pewne zmiany, mianowicie ze względu na obecne wewnętrzne położenie Włoch. Papież ma się całkiem dobrze.

Księstwo Parma udają się na święta do swojej córki, księżny bułgarskiej, do Ebenthal.

Praga 24. marca. *Prager Tagblatt* donosi, że policja aresztowała człowieka, podejrzanego mocno o podłożenie bomby przed lokalem kasy zaliczkowej św. Wacława.

Budapeszt 24. marca. Sejm węgierski zebrał się wczoraj w południe celem powzięcia uchwały co do uczczenia pamięci Koszuta. Mowy żałobne wygłosili wszyscy przewódcy stronnictw i prezes gabinetu dr. Wekerle. Następnie prezes sejmu Banffy postawił wniosek, zapowiedziany przez Wekerlego, a mianowicie, aby zasługi Koszuta około stworzenia ustaw z r. 1848 uwieczniono w protokole sejmowym, aby imieniem sejmu wyrazić kondolencję rodzinie zmarłego i złożyć wieniec na jego trumnie i t. d. Przewódca stronnictwa narodowego hr. Apponyi postawił dalej idący wniosek, izba jednak 199 głosami przeciw 142 odrzuciła wniosek Apponyi'ego, a tem samem przyjęła wniosek Banffy'ego.

Rzym 24. marca. „Agenzia Stefani" donosi z Rio Janeiro: Rząd brazylijski zażądał wydania dwóch powstańców, którzy się schronili na portugalski okręt wojenny. Posłowie włoski, Stanów Zjednoczonych i angielski wdali się w tę sprawę, prosząc rządu portugalskiego, aby zbiegów nie wydał, ale w myśl ludzkości i szanowania prawa przytułku postąpił z nimi jako z przestępcami politecznymi, a nie pospolitymi.

Rzym 24. marca. Z Ferrary, Bolonji, Campagnoli innych miast donoszą o demonstracjach anarchistycznych w rocznicę komuny paryskiej. Na czele pochodów niesiono czerwone chorągwie i rozrzucano paszkwile na króla. Kilku aranżerów tych demonstracyj aresztowano. W Cesenie został porucznik żandarmerji, ścigający podejrzane indywiduum, przez jego spólników opadnięty i nożami zabity. Morderców uwięziono.

Paryż 24. marca. Jak słychać, posadę ambasadora włoskiego obejmie na miejsce Ressmana, były minister spraw zagranicznych Blanc.

Londyn 24. marca. Minister oświaty Mundella będzie musiał ustąpić, z powodu, że zostanie powołany przed sąd jako członek dyrekcji Towarzystwa New Zealand Loan-Compay, posądzono go o nierzetelne gründerstwa. Także trzech deputowanych jest wmięszanych w tę sprawę.

Belgrad 24. marca. Poseł niemiecki powrócił z urlopu.

Minister prezydent Zimicz powróci we wtorek.

Aresztowanie trybuna chłopów, radykała dep. Ranka Tajsicza wywołuje wielką wrzawę. Radykały wołają, że czas już „wziąć się do roboty". Jak półurzędowy komunikat donosi, aresztowano go za zbrodnie nietylko polityczne, ale i pospolite, mianowicie za ukrywanie hajduków (opryszków), którzy mieli tej wiosny wywołać powstanie.

Bruksela 24. marca. Najmłodsza córka króla, księżniczka Klementyna, siostra arcyksiężniczki Stefanji, wstąpi niebawem do klasztoru. Księżniczka Klementyna zaręczoną była zmarłemu księciu Baldwinowi.

Berlin 24. marca. Bismarckowska *Zukunft* gwałtownie uderza na rząd pruski za pozostawianie polskich rekrutów w kraju.

Rio de Janeiro 24. marca. Rewolucja trwa dalej na prowincji. Admirał Mello mianowany został naczelnikiem powstańców. Prezydent Peixoto ogłosił, że każdy z przychwyconych powstańców, bez względu, czy jest krajowcem, czy obcokrajowcem, będzie bez sądu stracony.

Drobne ogłoszenia.

Ogłoszenia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Apteka w Rudniku poszukuje praktykanta. 172

100 złr. zapłacę zaraz, kto nada mi posadę kontrolera, kasjera do gorzelni, lub gospodarstwa. Adres: R. N. poste restante Olszanica ad Złoczów. 191

Na święta poleca bogaty zapas najnowszych rękawiczek nasze krajowe wyroby po najniższych cenach l. 24 Rynek w domu W. P Seyfartha i Czaykowskiego. 195

Poszukuje się posady magazyniera a wachmistrza, lub kasjera na prowincji, lub odpowiedniego zajęcia we Lwowie za złożeniem kaucji. Bliższa wiadomość w Administracji. 196

Dyetarjusz, obeznany ze sądową manipulacją i rachunkowością poszukuje posady. Adres: K. L. F. Ulica Ś-tej Teresy Nr. 11. parter 1. drzwi na prawo we Lwowie.

Starosta Reicheit we Lwowie, przeniósł bióro prawnicze dla spraw administracyjnych (politycznych i skarbowych) na ulicę Batorego 11 (Halickie).

Młody człowiek poszukuje pokoju z usługą i wiktem za cenę od 30—35 złr. miesięcznie, od 1-go kwietnia 1894 na czas trzech miesięcy. Zgłoszenia pod adresem A. L Bobrówka.

Posadę kasjera, ekonoma, lub magazyniera gorzelnianego poszukuje dokładnie z fachem obznajomiony w buchhalterji i niemieckim języku biegły, najlepszemi świadectwami racjonalnych gospodarzów opatrzony, młody gospodarz z kilkunasto-letnią praktyką. Łaskawe zgłoszenia pod T. B. Z. przyjmuje biuro dzienników Plohna. 198

Potrzeba bony Francuzki. Pepłowski. Piekarska 21. 192

Dr. Władysław Grabowski, adwokat w Jarosławiu poszukuje rutynowanego koncypienta. 150

Kancelarja biura wywiadowczego ***Kazimierza Oleaczka***, we Lwowie Chorążczyzna 6, poszukuje dzierżawy 1.000 i 500 morgów wschodnia Galicja Oraz poleca wszelkiego rodzaju służbę

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Salon i trzy pokoje z balkonem i przynależytościami na pierwszem piętrze. Ulica Kraszewskiego, 23. 167

Lokal na sklep lub restauracje i kawiarń jest zaraz do wynajęcia w Hotelu Szwajcarskim. 183

Pierwsze piętro 6 pokoi z 2 przedpokojami, kuchnią w realnościach Towarzystwa oficjalistów plac Chorążczyzna do najęcia od 1-go Lipca 1894. 199

Korespondencja prywatna.

Za zagadkę bez słów, zasyłam szczere życzenia, które proszę w myśli uzupełnić. ag. 200

J. L. Błagam Cię, porzuć te ponure myśli. Miej litość nademną i nie pastwij się. Daj proszę pocieszającą wiadomość, gdyż cierpię okropnie. Całuję Cię tysiąckrotnie. 201

Najserdeczniejsze życzenia, myślami zawsze razem! Dnie wloką się ciężko, smutnie, a życie taki długie. Czy jest nadzieja na stałą zmianę? Jeszcze nic pewnego co do 31. A. G. 196

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.